PRENUMERATA.
Dla abonujących dziennik . . . . fr. 5.
Dla nie abonujących dziennika . . fr. 7.
Dodatek wychodzi co sobotę.
W PARYŻU.
W Księgarni polskiéj, r. de l'Échaudé, 9.

W LONDYNIE.
U księgarza Jeffs, Burlington Arcade, 15.
W BRUXELLI.
U Młodeckiego, faubourg Namur, rue Léopold, 98 D.

DODATEK DO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ

W KOLLEGIUM FRANCUZKIÉM WYKŁADANÉJ PRZEZ ADAMA MICKIEWICZA.

KURS DRUGOLETNI 1841-42.

(Dokończenie lekcyi jedenastéj, 1 lutego 1842).

Rossya w wojnie siedmioletniéj postępowała zwykłym sobie trybem. Nie szło jéj bynajmniéj o zdobycie Prus; cóżby bowiem robiła z kraju oddzielonego od niéj Polską? Wykonywała ona tu piérwszą swoją operacyą; chciała tylko osłabić państwo Fryderyka W., zahamować jego postęp, odebrać mu wpływ na interesa Europy, które pragnęła sama jedna wziąć pod opiekę, gwarantować traktatem.

Rzucano także podejrzenie na kanclerza Bestużewa, że przekupiony od Francyi, rozpoczął i utrzymywał tę wyprawę. Rulhière lepiéj znający Rossyą, słusznie powiada, iż trudno byłoby znaleść summę zdolną ująć człowieka, który rządził tak ogromném państwem, i miał w ręku wszystkie sposoby zbogacenia się bez zdrady stanu. Można tu jeszcze zrobić uwagę, że od czasów Iwana nie masz przykładu, żeby Rossyanin przedał się mocarstwu obcemu. Mocniejsi nigdy się nie sprzedają, a Rossyanie mieli już natenczas uczucie swojéj potęgi. Polityka Bestużewa maluje się doskonale w kilku wierszach jego noty do gabinetu rossyjskiego, cytowanych przez Rulhièra «Stanem naturalnym Rossyi jest wojna — mówił kanclerz; — jéj rząd wewnętrzny, finanse, handel, cywilizacya, wszystko powinno być stosowane do tego jedynie, aby mogła wojować.» Chociaż więc jemu samemu przykrzyła się kampania pruska, chociaż carowa Elżbieta nieraz ubolewała nad stratą ludzi i kosztów, duch carstwa jednak nie dozwalał im czynić inaczéj, bo ten duch parł przemożnie, wywracał gabinety i nawet osoby monarsze, jeśli w nich napotykał zawadę.

Na drodze takiéj siły leżąca Polska, była wówczas zupełnie bezwładna. Król słuchał tylko rozkazów dawanych mu z Petersburga; rzeczpospolita nie miała już ani rządu, ani administracyi, ani siły zbrojnéj. Sejmy zrywały się jeden po drugim, dwór rossyjski nie pozwalał pomnażać wojska, wycięczał kraj przechodami i kwaterunkiem armii swojéj. Obok tego poniżenia i nieładu, rzecz dziwna, panowała tu jakaś spokojność i nawet szczęśliwość materyalna niesłychana. Po klęskach, pożogach, rzeziach wycierpianych od Szwedów i Moskali, pod berłem Sasów, mianowicie za Augusta III, wszędzie widać tylko uciechy, zbytki, życie na pozor niezmiernie wesołe i błogie. Bezpieczeństwo publiczne nawet zdawało się bardziéj niż kiedykolwiek zapewnione. W przeciągu 30 lat, nie można prawie doszukać się sprawy kryminalnéj w aktach sądowych: ledwo gdzie jaki cygan albo biédny żyd skazany został na gardło; nie masz żadnego szlachcica ni chłopa oskarżonego o zabójstwo, napad, wydarcie komu własności. Bogaci cudzoziemcy przejeżdżając kraj, który nie znał straży granicznych, pasportów, policyi, żandarmów, przebywali rozległe lasy nigdy nie napastowani od zbójców, w domach pańskich znajdowali gościnę wystawną i uprzejmą. Jeden pisarz angielski powiada, że we wszystkich stronach Polski zdawał się trwać ciągły karnawał dla szlachty, a jarmark dla ludu. Król August bankietami pocieszając się w niepowodzeniach, miał zwyczaj przy piérwszym kielichu mawiać: — Oto jest chwila kiedy wszyscy wierni poddani moi poczynają się upijać; — a po ostatnim toaście dodawał: — teraz już tylko ja jeden czuwam nad spokojnością całéj rzeczypospolitéj.

Ale pośród bytu tak błogiego na pozor, boleść zwolna przejmująca Polskę, szerzyła się naprzód w wyższych warstwach społeczeństwa nim ogarnęła cały naród. Zjawiają się tu dopiéro wielkie, nigdy dawniéj nieznane charaktery osób naznaczonych jakiemś piętném fatalném i pokutniczém. Ludzie pojedyńczy zajmują swoje szczególne stanowiska, rodziny przedsiębiorą w obec rzeczypospolitéj i Europy udzielną politykę, przechodząc koleje pełne cierpień, pociągają za sobą całe pokolenia.

Piérwszym w rzędzie tych figur znaczących, wzorowym człowiekiem nowéj epoki, był Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta. Początek rodu Poniatowskich nie jest dobrze wiadomy. Niektórzy genealogiści wywodzą ich od szlachetnéj familii włoskiéj Torellich, ale ten wywód zdaje się być fałszywym. Cokolwiek bądź, Poniatowscy nie mają oznak krwi czysto sławiańskiéj: wszyscy wyniosłego czoła, orlich nosów, czarnych i żywych oczu, ogólnym zresztą wyrazem twarzy jaki widać w ich portretach, przypominają dawnych wodzów lechickich.

Stanisław, ojciec króla, był synem ekonoma wsi niewielkiéj, i służył naprzód za pazia u jednego z panów polskich. Zaciągnąwszy się potém do wojska jako ochotnik, w partyi popierającéj Leszczyńskiego wyszedł prędko na półkownika, poźniéj na jenerała i poufałego doradzcę króla szwedzkiego. Po bitwie pod Pułtawą, gdzie ocalił życie Karolowi XII, schronił się z nim do Turcyi, i tu będąc bez majątku, bez stosunków przeważnych, powziął sobie myśl zbawić Polskę za pomocą potęg obcych, poruszając Szwecyą i Turcyą przeciw Rossyi, uwolnić rzeczpospolitę z pod jéj wpływu. Przez wytrwałe i zręczne zabiegi udało mu się skłonić Dywan do wypowiedzenia wojny carowi. Za jego radą idąc, wojsko tureckie otoczyło Piotra W. Car nie widząc już innego sposobu, jak tylko albo broń złożyć, albo dać się zabić, wpadł w rozpacz, tknięty apoplexią tarzał się po ziemi, kiedy żona jego, owa Marta Skowrońska, poźniéj Katarzyna I, doradziła jeszcze probować drogi układów. Zebrawszy wszystkie klejnoty w obozie, posłano z tym podarunkiem do paszy. Turek odrzucił skarby, ale przebiegły poseł chwycił się innego środka: przytaczając mu słowa z Koranu, które zabraniają Mahometanom wytępiać od razu wszystkich nieprzyjaciół, począł błagać o litość nad całém chrześciaństwem; powiadał mu że Francya nie ma już króla (było to w czasie regencyi), Polska nie ma go także (bo August II ujechał był z kraju), Szwecya również straciła swojego, gdyby więc car rossyjski dostał się jeszcze do niewoli, wszyscy chrześcianie zginęliby bezrządem. «Wyobraź sobie — dodał — coby się stało z Turkami bez wodza, co spotkałoby Mahometan pozbawionych cesarza!» Dobroduszny pasza dał się wzruszyć, i Poniatowski ledwo tyle dokazał, że przy

kapitulacyi położono warunek obowiązujący Rossyą do wyprowadzenia wszystkich jéj wojsk z granic rzeczypospolitéj.

Postępek ten paszy, który umianoby ocenić za czasów wojen krzyżowych, za Godfreda de Bouillon, obrócono teraz w śmieszność. Pisarze powtarzają, jakoby sam wódz turecki żartując z Karola XII miał powiedzieć, że nie chciał pozbawiać Europę ostatniego monarchy. Bylato epoka, w któréj chcąc znaleść rys prostoty i wspaniałomyślności, trzeba go szukać chyba u Turków.

Poniatowski skarżąc się w Stambule na zepsuty skutek wyprawy, dokazał tylko że nieszczęśliwy pasza został uduszony, ale drugiéj wojny podnieść nie zdołał. Nie miał więc co lepszego robić, jak wrócić do Polski i pogodzić się z Augustem II, który ofiarował mu miejsce w senacie. Jednocześnie też wszedł w powinowactwo z domem, gdzie pomysł będący ciągłym przedmiotem jego marzeń i starań, wykonywał się już systematycznie: poślubił xiężniczkę Czartoryskę.

Familia xiążąt Czartoryskich, w ostatnich czasach Polski po prostu i wyłącznie zwana tylko *Familią*, zasługuje na historyą osobną. Jestto jedyny dom prywatny w Europie, który ma własne swoje dzieje polityczne, a przytém można powiedzieć, że środkuje w sobie historyą literatury z trzech stuleci. Od drugiéj połowy wieku XVII, aż do początku wieku XIX, wszystkie niemal dzieła drukowane w Polszcze, należą się członkom téj rodziny, bądź jako wydawane lub zachęcane przez nich, bądź jako im dedykowane.

Piérwszy popęd dążeniu familijnemu Czartoryskich nadał wpływ obcy, przyniesiony z Francyi. Poczyna się on od zaślubin jednego z xiążąt z hrabianką Morsztynówną, wychowaną na dworze Ludwika XIV. Wszystko czego się ona napatrzyła we Francyi, majestat królewski, wielkość i potęga państwa, biegłość gabinetu, przepych dworu, wojsko, fortece, wewnętrzny porządek kraju, zostało głęboko w jéj duszy. Utworzyła sobie z tego ideał, który pragnęła widzieć wykonany w Polszcze. Ilukolwiek więc mogła tu znaleść ludzi zdolnych i ambitnych, starała się ich skierować ku swemu celowi; salon jej stał się wkrótce ogniskiem ruchu politycznego. Wzniosła ta kobieta była matką trojga dzieci, przeznaczonych odegrać wielką rolę w rzeczypospolitéj; wyhodowała dwóch synów, Augusta i Michała, i córkę zaślubioną Stanisławowi Poniatowskiemu.

Poniatowski wchodząc do familii Czartoryskich, znalazł w niéj swój zamiar prowadzony już z metodą i rachubą ciągle odznaczającą tę fakcyą. Celem jéj było opanować rzeczpospolitę, (w znaczeniu tego wyrazu jakie mu nadawali Łacinnicy). Podobną myśl, miała także druga fakcya, Potockich; ale Potoccy chcąc zniszczyć do reszty władzę królewską, a rząd wzmocniony oddać w ręce niejakiego niby komitetu, złożonego z ludzi przeważnych majątkiem i znaczeniem, zamierzali zmienić konstytucyą, Czartoryscy zaś wzięli sobie za prawidło w niczém nie naruszać legalności.

Stosownie do tego planu, Familia zgoła nie zajmowała się projektem reform, nie ogłaszała rozpraw o nowych systemach rządu, gardziła wszelką robotą prawodawczą kończącą się na spisaniu artykułów ustawy; usiłowała ona zająć wszystkie główne stanowiska, wszystkie czynne urzędy, i przez te organa wlać piérwéj swojego ducha w legalne formy rzeczpospolitej, a potém ją przekształcić wedle przywłaszczonych sobie pojęć; na wzór monarchii Ludwika XIV, albo angielskiéj, uczynić z niéj potężne państwo północne. Taki zamiar wymagał działania razem w wyższym zakresie polityki i na szlachtę.

Xiąże August, kierował sprawami gabinetowémi: rozsyłał swoich umocowanych do wszystkich dworów Europy, i wywierał wpływ na senat narodowy. Xiąże Michał tymczasem, biegał po sejmikach, nastawiał trybunały, werbował stronników.

Celem, albo raczéj środkiem w działaniu Czartoryskich, było z razu umocnić na tronie polskim dom saski, i tym sposobem zagrodzić mocarstwom obcym drogę do intryg w kraju, szczególniéj przeciąć wpływ Rossyi. Długi czas Rossya nie miała zawziętszych nieprzyjaciół nad Czartoryskich; ale nakoniec opuszczeni od Francyi i dworów niemieckich, zdradzeni przez króla Sasa, który szukał opieki w Petersburgu, musieli zmienić punkt oparcia się; i także położyć swoje nadzieje w sile gabinetu carskiego.

Obadwaj ci znakomici ludzie, jaśnieli równie rozumem, odwagą, szlachetnością, zacnym charakterem; obadwa przytém uczeni i polerowni, byli dziwnym zjawiskiem pośród szlachty ciemnéj, przesądnéj i burzliwéj. Dostatki ich nie mogły iść w porównanie z ogromem fortun Sanguszków, Potockich, Radziwiłłów; umieli jednak być hojnymi. Nienawidząc zbytków, a nie szczędząc niczego na dopięcie założonych sobie celów, tak rozrządzali swoim dochodem, jakby dobry minister rozrządzał skarbem państwa. Ale obok tych przymiotów, mieli i wady, wynikające właśnie z ducha który ich ożywiał. Przejęci niezmiernem uwielbieniem dla rzeczy cudzoziemskich, czuli pewien rodzaj odrazy do wszystkiego co ich otaczało. Ufni w wielkość i szlachetność swojego celu, nie mogli pojąć i znieść oporu spotykanego w rodakach, tchnęli ku nim wstrętem i pogardą.

Pogarda ta w obudwóch objawiała się inaczéj. Xiąże August przybierał minę obojętności wyrachowanéj. W kole senatorskiém zaledwo raczył kiedy uczynić jaki wniosek i poprzeć go kilku słowami. Na długie i gwałtowne mowy przeciwników, zakładał ręce na piersiach i odpowiadał tylko wejrzeniem z góry. Obejście się podobne odstręczało od niego serca senatorów. Xiąże Michał, człowiek najpopularniejszy w całéj Polszcze, znał po nazwisku i imieniu sto tysięcy szlachty, wiedział na pamięć wszystkich kolligacye i procedera, umiał przemawiać na sejmikach w sposób zniewalający umysły; ale razem nie mógł wstrzymać się nigdy od przycinków uszczypliwych, od żartów obrażających miłość własną, i został powszechnie nienawidziany.

Za pomocą jednak czynności cierpliwéj, wytrwałéj, upartéj, Familia zdołała nakoniec istotnie owładać rzeczpospolitą. Król lękał się jéj, nierozumiejąc jakie miała zamiary. Większa część szlachty związana stosunkami prywatnémi, los swój łączyła z jéj powodzeniem. Sama Rossya wreszcie oparła się na niéj. Czartoryscy woleli trzymać z dworem Petersburskim, ufając sobie że potrafią go oszukać. Chcieli oni to zrobić dla Polski, co Rurykowie zrobili dla Rossyi, i jak wielcy xiążęta moskiewscy pokonali Mongołów ich własną bronią, tak zepchnąć przewagę caratu środkami czerpanémi w jego własnym gabinecie. Niedbali oni wcale o kanclerza Bestużewa, i głęboką jego politykę uważali za skutek niezdolności prostackiéj; ale się bardzo w tém mylili.

Ten Bestużew rzeczywiście miał w sobie coś chłopskiego, coś z tego charakteru, jaki szczególniéj wydaje się w chłopach wielkorossyjskich; bo starożytne rodziny bojarów nie posiadały do takiego stopnia chytrości i przemysłu na oszukaństwo. Mając mowę bardzo łatwą, przez 17 lat udawał on zająkliwego, i nigdy się nie zdradził. Rozmawiając z posłami zagranicznémi, zawsze się tak tłómaczył, żeby go nie można było zrozumieć. Wzajemnie uskarżał się na tępość słuchu i niedostateczną wiadomość języka francuzkiego, kazał sobie jedną rzecz po tysiąc razy powtarzać. Noty miał zwyczaj pisać własnoręcznie i charakterem zupełnie nieczytelnym; odsyłano mu je nazad, a on zwracał gorzej jeszcze zagmatwane glossami. Dopiéro kiedy wpadł w niełaskę, nagle jednéj chwili odzyskał wymowę, słuch i wszystkie zmysły. Takiego człowieka Czartoryscy spodziewali się wywieść w pole!

Wielekroć mniemali oni dosięgać już kresu swoich usiłowań, ale zawsze jakiś traf nieprzewidziany mięszał im wszystkie kombinacye i całą robotę obracał w niwecz. Nakoniec, siostrzeniec ich Stanisław August Poniatowski, pozyskał względy carowéj Katarzyny i został królem polskim. Zdawało się teraz że będą mieli pożądanego człowieka do wykonania swoich przedsięwzięć, tymczasem rządy jego były dla nich źródłem ciągłych przeciwności. Król Stanisław nie chciał, nie śmiał rozumieć tajemnicy wujów, wolał powodować się radami carowéj.

Wielka i nieszczęśliwa rola jaką ten człowiek odegrał, z wielu miar także jest dziwną. Niepodlega to wątpliwości, że przy urodze-

niu jeszcze wróżono i przepowiadano mu koronę. Stosownie do uręczeń jednego astrologa, rodzice dali mu nawet wychowanie królewskie. W postawie, w obejściu się, miał cóś takiego, co uderzało wszystkich. Kiedy był w Paryżu, śmiano się że naśladował Ludwika XV. Na dwór Petersburski przybył już z uczuciem pewném swego przeznaczenia, i rzecz szczególna, on piérwszy natchnął myśl Katarzynie, wówczas jeszcze wielkiéj xiężnéj, objęcia władzy najwyższéj. Słysząc od swego kochanka, że tron czeka go niechybnie, wielka xiężna zapragnęła zostać imperatorową. Matka Poniatowskiego, przeświadczona najmocniéj, że syn jéj musi być królem, nie rada była z jego stosunków w Petersburgu, narzekała że używając sposobów nizkich i nieszlachetnych, krzywił drogę swego losu, starała się oderwać jego od Katarzyny i sprowadzić do kraju; ale zrządzenie zgodniejsze z charakterem giętkim i romansowym Stanisława Augusta, chciało żeby tą koleją otrzymał przeznaczoną mu koronę.

Najcelniejsze opisanie powyżéj wzmiankowanych wypadków i osób, winniśmy autorowi cudzoziemskiemu, do którego jednak Polska ma prawo : winniśmy je Rulhierowi.

Rulhière, dyplomatyk francuzki posłany do Petersburga, filozof encyklopedysta, pisarz wierszyków polotnych, mocno uderzony został tém co postrzegł na dworze rossyjskim. Wszędzie prawie na oko widzialny wpływ téj tajemnéj siły, która władała ogromem państwa, i łamiąc wszystkie kombinacye omylała przezorność najbieglejszych polityków, zastanowił Rulhiera, wprowadził go na domysł, azali carstwo nie miało podstawy w nowéj idei, zupełnie obcéj polityce starych państw europejskich. Zgłębiając pochód rzeczy ludzkich, uczuł chęć poznać historyą i kraj Polski. O czém dowiedział się naprzód z książek cudzoziemskich, to wkrótce ujrzał tu wcielone w osoby i czyny trudnéj do pojęcia mocy i śmiałości.

Położenie polityczne, prawa, rząd wewnętrzny rzeczypospolitéj, wszystko dla niego było przedmiotem rozmyślań; jakoż on piérwszy, wyrzekł to głębokie na wiek spółczesny zdanie, że nie prawo, ale duch rządzi krajem. Zresztą talent historyczny i pisarski Rulhiera, powszechnie już jest uznany.

Powiadają, że Napoleon, kiedy jeszcze serce jego było przystępne uczuciom szlachetnym i wspaniałym, czytając historyą Rulhiera, powziął piérwszą skłonność ku Polakom; ocalenie nawet téj historyi winniśmy Napoleonowi. Rękopism bowiem niedrukowany za życia autora, wpadł był w ręce jednego literata, który ujęty przez pewien gabinet obcy, zmieniwszy zupełnie dążność dzieła, począł je drukować. Uwiadomiony o tém Napoleon, kazał wstrzymać robotę, zniszczyć co już wyszło z pod prasy, i wydać książkę podług textu oryginalnego, znajdującego się teraz w archiwum spraw zagranicznych Francyi.

Rulhière lepiéj niż sami Polacy rozumiał polityczne ich zmiany: rewolucyą 1773 uważa za wypadek największy na lądzie stałym. Nie wchodząc w rozbiór tych zdarzeń pod względem interesów wstrząsających Europą, można powiedzieć, że ówczesna historya Polski, jest z pomiędzy wszystkich najgodniejsza uwagi literata, poety: ma ona przed sobą ogromną przyszłość w poezyi. Nic bardziéj tragicznego, nic wspanialszego nad ten widok, gdzie występują obok siebie i walczą tak wielkie trzy charaktery : charakter osobisty potężnych ludzi, którzy chcą urzeczywistnić powzięte przez się idee; charakter narodu, który siłą się przekształcić; charakter nakoniec Europy, która działa na nich i przeciw któréj działają. Ileżto boleści i utrapień zamkniętych w cichych gabinetach Czartoryskich, Poniatowskich. Ile gwałtownych wzruszeń okrytych powierzchownością zimną! Tych męczarni ledwo się dzisiaj domyślić można z kilku słów dyplomatycznych, tajemnica ich zatracona dla spółziomków i obcych, dla pisarzy niepojmujących tragedyi bez sztyletu, trucizny, albo miecza średnich wieków; ale odsłoni się kiedyś poetom przyszłym, którzy zrozumieją co jest istotnie tragicznego w społeczeństwie tegoczesném, i potrafią przedstawić tę walkę wewnętrzną, gdzie człowiek jest razem aktorem i sceną, walkę między systemem a uczuciem, między obowiązkiem a rozumowaniem, gdzie namiętności i cierpienia przestają już być osobistémi, kiedy osoby prawdziwie reprezentują kraje i pokolenia narodów.

Widowisko zewnętrzne nawet obfituje w mnóstwo ciekawych scen i obrazów. Tu Piotr W. na sejmiku rozprawia z kommisarzami; Karol XII. także wciska się przebrany między posłów. Tu obok zgiełku karabelnéj szlachty, wysuwają się milczące półki Szwedów i Rossyan. Wszędzie pełno ruchu, zmian, barwy, aż oto nakoniec koło senatorskie i poselskie obraduje otoczone wojskiem obcém : przy działach wymierzonych na izbę, stoją kanoniery z zapalonémi lontami, i nikt już niezobaczy odtąd dawnych sejmów rzeczypospolitéj.

Brzemię boleści osuwając się zwolna ze sfery politycznéj, przygniotło całą szlachtę; ale cóż działo się wtedy z ludem, jaki był los jego ? Trzeba nato rzucić okiem, bo i w tém jest strona dotycząca literatury.

Powszechnie mówią o nędzy ludu sławiańskiego w wielu okolicach Polski i Rossyi; malują żywémi kolorami biedę tamecznego chłopa, który żyjąc w lichéj chałupie, częstokroć doświadczając głodu, wystawiony jest jeszcze na razy batoga. Skądże to jednak pochodzi, że do czasów upadku Polski w pieśniach gminnych tego ludu niesłychać żadnéj skargi ? Czemu ten chłop pierwéj nie żalił się nigdy na ucisk, głód, batog? Oto że dopiero kiedy zabraknie siły moralnéj, człowiek poczyna czuć cierpienia fizyczne. Dopóki chłop polski widział szlachcica wszędzie obok siebie, przy gospodarce, na polowaniu, na wojnie; dopóki rozumiał potrzebę jego wydatków na posługę publiczną, na konie, na oręż, póty bez szemrania pozwalał mu sprzedawać plon swojéj pracy, miał siłę znieść niedostatek. Ale kiedy ten szlachcic przestał zaglądać do chaty chłopa, polować z nim i biegać konno, kiedy otoczył się towarzystwem cudzoziemskiém, za zboże włościańskie sprowadzał z zagranicy pojazdy, stroje, sprzęty, których użytku chłop nie mógł pojąć, wtenczas nędza jego stała mu się gorzką, począł umierać z głodu. Wszakżeto wiadomo, że Tatarzy mniéj jedzą od włościan polskich, Trapiści mniéj jeszcze od Tatarów, a przecież dobrze się mają, bo utrzymuje ich siła moralna.

Podobnie daje się wytłómaczyć rzecz i co do batoga. Bolesność kary zależy wiele od wyobrażenia jakie się do niéj przywięzuje. Jednego z xiążąt azyatyckich, który zdobywszy cztéry królestwa nie zdołał podbić Japonii, Wielki Mogoł kazał rozciągnąć przed wojskiem i wyliczyć mu sto nahajów. Wojownik, zdobywca królestw, nie uważał się jednak za ukaranego srodze, bo wstał tak dostojnym w oczach innych jak był przedtém, a ból kładł na równi z bolem ran odnoszonych w wojnie. Bojar rossyjski za czasów Iwana, i nawet poźniéj, nie poczytywał sobie za hańbę odbierać razy kija z ręki panującego; nie zniosłby téj kary, umarłby ze wstydu, gdyby była mu zadana od cudzoziemca. Włościanin w Polszcze przebaczał gwałtowność rycerskiemu Sarmacie, ale smagany harapem przez szlachcica eleganta, poczuł ból w głębi duszy.

Reformatorowie terazniejsi, ciągle mówiąc tylko o nędzy fizycznéj ludu sławiańskiego, nie mają na względzie jego cierpień moralnych. Nigdy ten lud nie usłucha człowieka, któryby rozdawał mu ziemię i pieniądze, jeśli ów człowiek nie będzie miał moralnéj wyższości nad nim, w dobrém lub złém. Nikt nie zaimponuje chłopowi polskiemu, ani bogactwem, ani żadnym tytułem i blaskiem, ale zawsze będzie nim władał kto go potrafi przejąć zapałem albo strachem.

Nastręcza się tu uwaga nad przyczyną wojen kozackich. Polacy sami dziś wyznają że przez niesprawiedliwość przywiedli kozaków do buntu; ale dzieje téj niesprawiedliwości wystawiane są w sposób fałszywy i niedorzeczny. Zwyczajnie mówią o zdzierstwie, ucisku, chłoście, katuszach. Mamy przekonywający dokument, że nie to było istotnym powodem; w pieśniach ludu kozackiego, nic o tém wszystkiém niemasz, najmocniejsze w nich skargi są tylko na zbyteczną zalotność Lachów. Kozacy byli dostatni, dostatniejsi od innych chłopów polskich: nikt też nie wydzierał im własności, o któ-

rą zresztą mało dbali. Półkowodzca zaporozki, wracając z jarmarku w atłasie i galonach, przepijał swój zarobek do ostatniego grosza, i lazł w beczkę dziegciu żeby powrócić nie bogatszym jak wyszedł. Taki człowiek zapewne nie podnosiłby buntu dla kawałka zabranéj mu roli; ale oburzył się kiedy go dotknięto moralnie, kiedy mu chciano narzucić religią obcą, kiedy dano mu uczuć jego niższość, odmawiając przywileju należenia do wyboru króla.

Lekcya 12, (11 lutego 1842).

Wypadki polityczne zachodzące w Rossyi i w Polszcze, długi czas nie wywierają widocznego wpływu na dążność literatury, długi czas dwa te przedmioty trzeba rozważać na przemian, aż póki nakoniec nie zejdą się w jedną historyą i nie zleją się w jedną całość.

Kiedy Rossya z bronią w ręku, z nogą podniesioną do kroku naprzód, groźném spojrzeniem mierzy Wschód i Zachód, kiedy Polska w pasowaniu się stronnictw nieznacznie wydaje partyą różną od tamtych, prawdziwie narodową, literatura prowadzona przez retorykę zwolna przybywa na pole działania.

Druga połowa wieku XVIII, jest epoką odrodzenia dla literatur północnych. Poczyna się ona od roku 1760; rok ten można uważać za kres normalny. Wstąpienie na tron Katarzyny II i Stanisława Augusta, są tu wypadkami górującemi: dwie te koronowane głowy nadają cechę i kierunek swemu wiekowi literackiemu.

Carowa Katarzyna z domu xiężniczka Anhalt-Zerbst, była Niemką, ale miała i krew sławiańską w swych żyłach: Zerbst bowiem jest nie co innego jak Serb albo Sirb, zniemczony dawny kraj sławiański, gdzie panowała normandzka familia Anhalt. Zofia Augusta, poźniéj przezwana Katarzyną, zhodowała się w obozie, wśród żołnierzy, którymi jéj ojciec dowodził. Opatrzność zdawała się umyślnie tak wychowywać xiężniczkę przeznaczoną do wyniesienia się na tron przez rewolucyą militarną; dusza jéj nawet była wcześnie usposobiona do tego. Stanąwszy w Petersburgu uczuła ona od razu wewnętrzne przekonanie o swojéj wyższości nad wszystkiém co ją otaczało; z lotną i subtelną przenikliwością mieszkańców téj okolicy, łącząc w sobie tatarską zimność umysłu, wytrwała w przedsięwzięciach, nielitościwa w ich wykonaniu, miała charakter zupełnie mongolski.

Zkądże się wziął podobny fenomen? Widzieliśmy już pierwéj, że czasem w krajach bardzo odległych zjawiają się organizacye najdokładniéj jednakie; widzieliśmy także, że są okolice w których rodzą się wielcy z natury wodzowie i dyplomaci; mamy niewątpliwe dowody, że ród mongolski posiada własność wydawania takich rzadkich usposobień; ale jakim trafem taka dusza zabłąkała się wśród obcego plemienia? Rozważając dobrze historyą wieku XVIII, a szczególniéj rewolucyi francuzkiéj, można już postrzedz to w teoryi, co da się poźniéj stwierdzić wiadomościami zkądinąd; można widzieć że mongolizm zjawia się czasem w państwach zachodnich, na łonie cywilizacyi zupełnie różnéj od azyatyckiéj. Jak są kraje gdzie niewiadomo z czego ciągle powstają straszne i niezbadane choroby, znajome pod nazwiskiem epidemii wielkich, tak są inne gdzie mają swoje gniazdo epidemie moralne. Ale bywają nadzwyczajne zdarzenia, że choroba epidemiczna wszczyna się dobrowolnie w stronach świata, zupełnie dla niéj obcych. Piérwéj nim cholera przeszła całą Europę, widywano tu pojedyńcze jéj przypadki; w szpitalach nieczystych wyradza się niekiedy morowa zaraza, w okrętach naładowanych Murzynami, żółta gorączka. Zdaje się że jak w porządku fizycznym zepsucie powietrza, tak w moralnym zgnilizna tego co nazywamy cywilizacyą, sprawia podobne skutki, i tym trybem społeczeństwo europejskie chwilowo okazało symptomata normalnego mongolizmu.

Katarzyna nie była Mongołką z rodu, ale była nią z ducha, z wychowania, z wyobrażeń; była może najzupełniéj urzeczywistnionym ideałem pojęć owczesnych. W téj kobiécie wiek XVIII połączył się tajemniczym ślubem z dążnością wielkich xiążąt moskiewskich, reprezentowaną przez Iwana Okrutnego i jego następców. Byłato cywilizacya zimna, nieczuła, rozumowa, zaszczepiona w duszę sławiańską.

Katarzyna tedy jechała do Petersburga panować społeczeństwu zupełnie przygotowanemu do jéj przyjęcia. Rewolucya pałacowa, co ją wyniosła na tron, była tylko pewnym rodzajem okoliczności wprowadzającéj na scenę bohatérkę, która przedłużając zrazu rolę Elżbiety, chcąc niby podźwignąć narodowość sławiańską, straciła swego małżonka Niemca. Piotr III mąż Katarzyny, miał niejakie podobieństwo z Karolem XII i Augustem II; byłto Normand, który musiał uledz potędze silniejszéj, wcielonemu duchowi XVIII wieku.

Król polski, kochanek carowéj, różnił się wręcz przeciwnym charakterem. Widać w nim piękną i szlachetną duszę, dobre serce, wspaniały umysł, ale to wszystko znarowione i zepsute. Wykształcony pośród encyklopedystów francuzkich, zachował jednak jakąś niewinność, jakąś gorącość duszy, która zawsze pociągała ku niemu Polaków; ale z drugiéj strony, brakowało mu dość mocy moralnéj, żeby mógł oprzeć się wpływowi Katarzyny, uległ téj kobiecie, rozkochał się w niéj szczerze. Kiedy Czartoryscy usiłowali zająć go swoją polityką racionalną, głęboką i pracowitą, on tymczasem trawił nocy na pisaniu listów miłośnych do carowéj. Ogarnięty zupełnie romansowemi wyobrażeniami swego czasu, chciał być czémś nakształt bohaterów Jana Jakóba Rousseau, a razem trącił szkołą wolterowską.

Naturalnie więc, takiego człowieka musiała podbić polityka Katarzyny, która w młodości jeszcze okazuje się już starszą od posiwiałych swoich ministrów, starszą niżeli wiek XVIII. W jéj listach, pisanych kiedy ledwo miała lat 30, widać do najwyższego stopnia ta subtelność rozumu, ta ukryta złośliwość dowcipu, jaka znamionuje listy Voltaira przy schyłku jego życia.

Piérwéj nim przyjdzie zastanowić się nad rozbiorem dzieł i autorów téj epoki, przypomnijmy sobie kartę jeograficzną literatury północnéj, rzućmy wzrok z wyniosłego punktu obejmujący położenie literackie tych krajów.

Przed wiekiem XVI, na całéj przestrzeni Sławiańszczyzny, we wszystkich gromadach sławiańskich, wydobywa się poezya narodowa. Poeci u Sławian nad Dunajem pełnią swoje powołanie niby z urzędu, tworzą nanowo epokę Homeryd; u Kozaków towarzyszą wodzom, opiewają ich czyny, snują pasmo poematu bohatérskiego. Inni Sławianie nie mają poetów urzędowych, uznanych za takich przez naród. Tu lada kto w chwili lirycznéj, w chwili natchnienia, pisze pieśń, czasem jedną jéj zwrotkę, jeden wiersz tylko. Te urywki idą w obieg między ludem i zostają zachowane; powoli składa się z nich zbiór bogaty, nie mający ciągu epopei serbskich, ani jednostajnego toku poematów kozackich, ale nie mniéj szacowny przez szczerość i prostotę utworów, bo wszystkie są owocem prawdziwego zapału.

Pośród téj literatury samorodnéj tak rozsypanéj po całym obszarze, dają się widzieć skupione ogniska, punkta centralne literatury właściwéj, książkowéj. Leżą one w klasztorach, w zgromadzeniach religijnych. Pod koniec wieku XVI Kraków, poźniéj za wpływem polskim Kijów, stają się głównemi środkami, szeroko rozpromieniają między ludy literaturę pismienną. Prędko powierzchnia krajów pokrywa się mnóstwem drukarń, a ten ruch zrazu swobodny i niesforny, wpada w ręce Jezuitów, którzy nadają mu kierunek jednostajniejszy, szyk regularny, ale razem duszą powoli i umarzają. Polska odtąd przedstawia widok rozległéj skamieniałości umysłowéj. W Rossyi stało się toż samo inną drogą: wszystko tam pochłonął i zabił duch wielkich xiążąt moskiewskich. Na niejaki czas przed epoką, u początku któréj stanęliśmy, wszędzie już panuje głucha cisza w Sławiańszczyznie. Pieśń trwa zarzucona, literatura niepismienna puszcza jeszcze tu i ówdzie drobne rostki nieuważane przez nikogo, ale literatura książkowa, zdaje się już być umarłą nazawsze.

(Dokończenie lekcyi dwunastéj w przyszłym numerze).

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.